

– Przed nami referendum w Wielkiej Brytanii o ewentualnym wyjściu z Unii Europejskiej (23 czerwca 2016 r.). Prawnie – gdyby to referendum było na TAK, czyli ponad 50 proc. osób chciało wyjścia z Unii, to wtedy zacznie się długi proces wychodzenia. To nie oznacza wyjścia z dnia na dzień.

Przewiduje się, że „wychodzenie” trwałoby ok. dwóch lat, ale w praktyce oznaczałoby, że po samym referendum – zarówno Unia, jak i Wielka Brytania – musiałyby zacząć na nowo układać swoją współpracę. Gdybyśmy dzisiaj spojrzeli się na Wielką Brytanię, to na 10 partnerów handlowych ważniejszych dla tego państwa, aż 8 są to członkowie Unii Europejskiej (oraz USA i Chiny).

Są oczywiście do przyjęcia różne modele, bo mamy tego typu sytuacje, że Unia utrzymuje dobre gospodarcze stosunki z państwami, które do Unii nie należą (np. Norwegia, Szwajcaria). Dla przykładu współpracę Unii ze Szwajcarią reguluje aż 120 dwustronnych umów sektorowych.

W przypadku Wielkiej Brytanii zaczęłyby się proces negocjacji owych umów z Unią. Dodam tylko, że w przypadku Szwajcarii te negocjacje trwały aż 10 lat. W wyniku pozytywnego wyniku czerwcowego referendum, zaczęłyby się czas chaosu gospodarczego, ale ja się boję także – oprócz tego, że Unia byłaby słabsza – początku dużych kłopotów dla licznej grupy Polaków w Wielkiej Brytanii.

W Wielkiej Brytanii, w wielu jej częściach obserwujemy bardzo różny stosunek do Unii, co może przełożyć się na wynik referendum. Np. bardzo prounijna jest cała Szkocja.

To tam niedawno odbyło się referendum czy Szkocja ma być częścią Wielkiej Brytanii. Większość głosujących opowiedziała się za pozostaniem. Gdyby teraz większość mieszkańców Wielkiej Brytanii powiedziała NIE Unii, to wtedy Szkoci (na poziomie 70 proc. prounijni) odpowiedzieliby – to my chcemy kolejnego referendum na temat niepodległości, a boję się, że wtedy wynik byłby inny. Czyli – cała Wielka Brytania mogłaby mieć szereg wewnętrznych kłopotów.

Może zdecydować też stosunek Brytyjczyków do imigrantów, ale także dwa inne czynniki – Wielka Brytania historycznie nigdy częścią Europy nie była. Była to zawsze wyspa, mocarstwo światowe, dlatego izolacja od Europy była dla części Brytyjczyków czymś istotnym. Poza tym narasta w Wielkiej Brytanii, może nie tyle niechęć do imigrantów, ale do tego, by im płacić przyzwoite pensje, by otrzymywali taką pomoc socjalną, jaką otrzymują obywatele Wielkiej Brytanii.

I tutaj dotykamy istotnej sprawy dla setek tysięcy Polaków, którzy szybko staliby się ofiarami wyjścia Wielkiej Brytanii z Unii. Po wyjściu z Unii, nieobowiązujące już unijne powiązania o charakterze socjalnym mogłyby skłonić Brytyjczyków do niewypłacania świadczeń obywatelom spoza Wielkiej Brytanii. Trzeba by też mieć pozwolenie na legalną pracę, o co imigrantom jest trudno.

Efektom mogłaby być fala wielkich powrotów Polaków z Wielkiej Brytanii do kraju.

Osoby, które tam są podejmowałyby próby uzyskania obywatelstwa brytyjskiego – też nieproste, trwające długo i kosztownie. Należałoby też się spodziewać ostrzejszych kontroli na zewnątrz (lotniska, porty). Wyjście Wielkiej Brytanii z Unii byłoby dotkliwie w wymiarze całej Unii, Wielkiej Brytanii, ale też mogłoby zabość setki tysięcy osób.

Ze statystyki wynika, że na Wyspach znajduje się ok. 850 tys. Polaków. Załóżmy, że w efekcie Brexitu część z nich decyduje się na powrót do kraju, co przekłada się na gospodarkę polską, są większe kłopoty z zatrudnieniem młodych ludzi, pojawia się grupa osób, która już zaczęła inne życie, przekazywali część zarobionych pieniędzy rodzinom w Polsce, teraz sytuacja by się zmieniła. Pojawiłaby się frustracja wobec gorszego traktowania Polaków w Wielkiej Brytanii.

Gospodarka brytyjska stanowi 18 proc. PKB Unii. Gdyby to odpadło, to przewartościowaniu musiałyby ulec fundusze unijne, nawet już zaprogramowane na lata 2014–2020. W tych latach Polska powinna otrzymać z unijnego budżetu ponad 100 mld euro. Tylko, żebyśmy je dostali, ktoś musi je do unijnego budżetu wpłacić. Wygląda to tak, że my dostajemy rocznie do budżetu państwa, samorządów terenowych kilkanaście miliardów euro. Inwestycje powstałe z unijną pomocą są dziś w każdej gminie, mieście zauważalne.

Są takie państwa (jak Niemcy czy Wielka Brytania), które co roku na czysto wpłacają do budżetu unijnego kilka miliardów euro. (W tym Wielka Brytania wpłaca od 7 do 9 mld euro).

Po czerwcowym referendum na NIE, zaczęłyby się proces wychodzenia z Unii, ale nie wiemy co Wielka Brytania zrobi ze swoją składką do budżetu UE. Może od razu wstrzymać płatności, co jest bardzo prawdopodobne. Nagle w budżecie UE zaczyna brakować kilku miliardów euro. Unia nie może zaciągać kredytów ani emitować obligacji, jak np. banki, może wydawać wyłącznie tyle, ile ma dochodów.

Unia Europejska ma wtedy dwa wyjścia – może wystąpić do państw członkowskich żeby zwiększyły swoją składkę do unijnego budżetu (teraz – 1 proc. PKB) – na co raczej nie będzie zgody. Drugie wyjście – skorygowanie budżetu Unii na kolejne lata. To oznacza cięcia w różnych zakresach wydatków. Tymczasem w Polsce zaczynamy właśnie rozpędzać kolejny program

inwestycyjny, np. budowę S-5 w województwie kujawsko-pomorskim na kwotę kilku miliardów złotych, modernizację dworców, torów kolejowych, odtwarzania dróg wodnych.

Te cięcia bardzo mocno dotknęłyby Polski, o czym stwierdzam z dużym bólem. Mam bowiem wrażenie, że część osób w naszym kraju nawet z sympatią przygląda się temu, co się w Wielkiej Brytanii dzieje. „– Skoro Unia sobie nie radzi z różnymi problemami, to nawet dobrze, żeby ta Brytania wyszła...”.

Podkreślam z całą mocą, jeżeli Wielka Brytania wyszłaby z Unii, to na tym straci Unia, także Wielka Brytania, ale jedną z ofiar będzie też Polska.

Janusz Zemke

Strasburg, 12 maja 2016 r.
